



*Spośród kilkudziesięciu pism naszego województwa cenię sobie te, które odnoszą się do małych ojczyzn - miejscowości, okolic czy powiatów. Lokalne środowiska, które je z samozaparciem wydają są z natury najbardziej predestynowane, by zbierać materiały i spisywać historię swojej Ziemi, pielęgnować jej tradycje i ratować przed zapomnieniem.*

## Jubileusz V-lecia *Merkurium Regionalnego*

Jestem przekonany, że właśnie te małe zespoły redakcyjne (a czasem pojedyncze osoby) wykonują najlepszą robotę, bo zajmują się tym, na czym najbardziej się znają i czują. Po prostu nie tracą czasu - swojego prywatnego i tego przyszłego, który nazywamy Historią.

Jest takich pism cały bukiet. Sięgnijmy więc dziś do jednego z tych wartościowych i sympatycznych pism, które nosi tytuł *Merkurium Regionalny*. Jego twórcą i redaktorem naczelnym jest Wojciech Jachimowicz. Zetknąłem się z nim dwanaście lat temu (choć wcześniej o nim słyszałem) na jednej z regionalnych konferencji. Z racji podobnych zainteresowań nasze drogi często się krzyżowały.

*Merkurium Regionalny* jest gazetą znakomicie redagowaną przez Wojciecha Jachimowicza, z misją niezależną redakcyjnie i finansowo. Nie jest tabloidem, a tubą samorządności. Jest ona niepokorna, obywatelska i zadziorna. Gazeta ta skutecznie patrzy władzy na ręce, inicjuje i rozwija inicjatywy kulturotwórcze dla lokalnej wspólnoty.

W pierwszym grudniowym numerze *Merkurium Regionalnego* z 2007 r. redaktor naczelny we wstępie pisze, że powodem powstania nowego pisma była potrzeba świeżego spojrzenia na otaczającą rzeczywistość kulturową, społeczną i samorządową, gdyż większość pism regionalnych naśladowała wielkie dzienniki i nie zajmowała się sprawami dla wszystkich, a szczególnie dla działaczy społecznych, regionalistów i nauczycieli. Chętnie publikuje informacje i teksty osób mających oryginalny pogląd na bieżące sprawy regionu.

By podkreślić rolę i znaczenie *Merkurium Regionalnego* dla lokalnej społeczności, w dniu jego Jubileuszu, spróbuję poniżej zarysować i zrecenzować zawartość jego dziewiętnastu numerów, gdyż tego typu ciekawostki zainteresują czytelnika i ukążą prawdziwe jego oblicze o jakże różnorodnej treści.

1) Na łamach *Merkurium Regionalnego* opublikowano 261 tekstów, w tym 120 od redakcji, 73 autorów (z pełnym imieniem i nazwiskiem) oraz 88 notatek (z inicjałami autorów). Najwięcej tekstów w *Merkurium Regionalnym* zamieścił Wojciech Jachimowicz (37), Alicja Jachimowicz (14), WaX (13), Jan Mieszkowski i Mieczysław Wojecki (po 5), Agnieszka Jędrzejowska i Marceł Tureczek (po 3). Wszyscy piszący w tym czasopiśmie to osoby z otwartymi umysłami, niemające kompleksów, chcące coś zmienić, wrażliwe na "brudy" otoczenia. Pochodzą one z ponad 25 miejscowości.

2) Dopełnieniem treści artykułów są fotografie (310) i rysunki (16), przeciętnie 16 w każdym z numerów pisma. Najwięcej fotografii pojawiło się w nr 10 (aż 23) i w nr 9 (22). Wśród w/w liczby fotografii ok. 1/3 z nich dotyczy krajobrazów (56), 46 odnosi się do wystaw i wnętrz muzealnych, a 34 do obiektów zabytkowych. Na zdjęciach przedstawiających osoby przeważa płeć męska w 57% (267 osób).

3) Na łamach *Merkurium Regionalnego* zrecenzowano 27 publikacji (książki, broszury, roczniki, czasopisma), w tym 4 wydane w wersji elektronicznej. Przesłali je autorzy m.in. z Zielonej Góry, Gubina, Dusznik Zdroju, Warszawy, Łodzi, Kielc, Zagdańska.

4) Ciekawe korespondencje zagraniczne przesłano m.in. z USA (Nowy Orlean i Nowy Jork), z Danii, Belgii (Bruksela) i z Węgier (Budapeszt).

5) Zamieszczono 11 wierszy siedmiu autorów lubuskich (i nie tylko), w tym 5 Jana Mieszkowskiego z Rejowa.

6) *Merkurium Regionalny* ubarwiło 14 komiksów Alicji

Jachimowicz, które składają się z 52 rysunków o różnej tematyce (ekologicznej, przyrodniczej) i z tajemniczymi tytułami (Turbo, Zorro, Matrix itp.).

7) W interesującej szpalcie "Lubuskie kościoły drewniane i szachulcowe" przedstawiono 15 zabytkowych świątyń w woj. lubuskim wraz z krótkim ich opisem i zdjęciem, w tym najstarszy w Polsce kościół drewniany w Kosieczynie (gmina Zbąszyń). Wszystkie autorstwa Wojciecha Jachimowicza.

8) Dr Marceł Tureczek zainicjował na łamach gazety prezentację najstarszych dzwonów w Lubuskiem (m.in. w Gościkowie-Paradyżu, Górzycy, Krośnie Odrzańskim i Wysokiem).

Reasumując powyższą charakterystykę pisma i rozważania na temat jego Jubileuszu V-lecia pragnę podkreślić, że *Merkurium Regionalny* na bieżąco informuje Czytelników o tym, co dzieje się w regionie. Przypomina zapomniane, docenia niedocenione i odkrywa nieodkrytych twórców. Jest ważnym instrumentem kształtowania opinii publicznej w gminie, jest forum prezentacji stanowisk, informacji urzędowych i prywatnych. Ukazuje dorobek naszego regionu (i nie tylko) w zakresie wydawniczym, badawczym, ochrony dóbr kultury, dbałości o obiekty sakralne i zabytki świeckie, w zakresie osiągnięć literackich, upowszechniania kultury regionalnej, aktywności i edukacji kulturalnej. Dokumentuje z kronikarską dokładnością różne zdarzenia i zjawiska lokalne. Pismo daje możliwość publicznego wypowiedzenia poglądów mniej popularnych bądź niewdzięcznych, jest też forum dla działalności społecznej i kulturalnej. Ukazywanie się *Merkurium Regionalnego* w przestrzeni internetowej sprawia, że pismo obecnie dociera do szerokiego kręgu odbiorców bez ograniczeń terytorialnych. *Merkurium Regionalny* służy dobrze lokalnej społeczności. Mam nadzieję, że gazeta przetrwa następne 5 lat na rynku wydawniczym, czego sobie i współredagującym życzę.

Szyba Wojciecha Jachimowicza, dzięki jego promocji, jest dziś znanym miejscem w gminie Nowe Miasteczko. Promieniuje szeroko swą aurą. Mocno zaznaczyła się na mapie kulturowej Polski, gdyż tu powstają twórcze poczynania wysokiego lotu. Szyba jest zasobnikiem dziedzictwa historii regionalnej, bo wnosi jakość i potencjał do zasobu wartości kultury.

dr Mieczysław Wojecki

Przewodniczący Rady Naukowej MR

## Zmiany w zarządzie GTK

W dniu 6 czerwca 2012 złożył rezygnację z funkcji prezesa Gubińskiego Towarzystwa Kultury jego długoletni prezes Stanisław Turowski, lubuski literat o znaczącym dorobku twórczym dla naszego regionu. Decyzja ta była spowodowana stanem zdrowia. Jednocześnie Stanisław Turowski wyraził zgodę na pełnienie funkcji członka Zarządu GTK.

Funkcję prezesa objął dotychczasowy wiceprezes i sekretarz GTK Florian Tadeusz Firlej, a wiceprezesem został Roman Niparko. Pozostały skład zarządu GTK jest bez zmian: Jan Skóra - skarbnik, Stefan Pilaczyński - członek.

W imieniu zarządu GTK dziękujemy Stanisławowi Turowskiemu za długoletnie kierowanie Towarzystwem i życzymy wielu lat w jak najlepszym zdrowiu, powodzenia w twórczości literackiej, wielu wydawnictw i obfitego blogowania.

Florian Tadeusz Firlej, Gubin



## Spotkanie Towarzystw w Szybie



Przedstawiciele stowarzyszeń działających na terenie gminy Nowe Miasteczko

Z inicjatywy Towarzystwa Humanistycznego, po raz pierwszy w historii gminy, miało miejsce (26 maja 2012r.) spotkanie Towarzystw kultury działających na obszarze gminy Nowe Miasteczko. Zdarzenie poświęcone było trudnej sytuacji w relacjach z miejscowym samorządem w kwestiach braku finansowania działalności kulturalnej aktywnych stowarzyszeń. W trakcie spotkania zaprezentowano osiągnięcia i plany Towarzystw jak również przedstawione zostały przykłady działalności podobnych stowarzyszeń na terenie kraju. Jedną z relacji dotyczyła Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury w Kielcach, który odbył się w 2010 r.

Red.

## Konferencja naukowa Gubin-Guben



W tej doniosłej konferencji uczestniczyło pięciu współpracowników Merkuriusza Regionalnego: (od lewej) prof. K. Mazurski, F.T. Firlej, B. Jachimowicz, red. nac. W. Jachimowicz, dr M. Tureczek

"Społeczeństwo obywatelskie a ochrona zabytków na pograniczu polsko-niemieckim" - pod takim tytułem obradowała międzynarodowa konferencja naukowa w euromieście Gubin-Guben. Trzydniowe spotkanie (31 maja - 2 czerwca 2012) naukowców z Polski i Niemiec wypełnione było kilkunastoma referatami, dyskusją i zwiedzaniem zabytków po obu stronach Nysy. Referat pt. "Stowarzyszenia i właściciele z terenów pogranicza polsko-niemieckiego w procesie ochrony materialnej obiektów zabytkowych i popularyzacji wiedzy o zabytkach w województwie lubuskim i Brandenburgii" zaprezentowany został przez redaktora naczelnego naszego czasopisma. Planowane jest wydanie książkowe dorobku powstałego na konferencji.

Red.

## XXVII Plener Malarski i Fotograficzny w Szybie



Uczestniczki Pleneru - uczennice ze Szkoły Podstawowej nr3 w Nowej Soli

Po raz dwudziesty siódmy w ogrodach Dworu w Szybie odbył się (23.06.2012r.) Ogólnopolski Plener Malarski i Fotograficzny. Współorganizatorzy wydarzenia to Szkoła Podstawowa w Długiem, Wojciech Jachimowicz i Towarzystwo Humanistyczne w Szybie. Tradycyjnie otwarcie pleneru miało miejsce w dworskim holu. Uczestnicy mogli skorzystać z porad profesjonalistów w dziedzinie fotografii artystycznej i malarstwa, których udzielali artysta fotografik Andrzej Kruszewski i nowosolska malarka Zefiryna Kulczewska. Powstałe prace zostaną zaprezentowane na wystawie poplenerowej. Przewidziane jest pokazanie tegorocznego dorobku fotografików podczas wykładu w zielonogórskim Ratuszu.

Red.



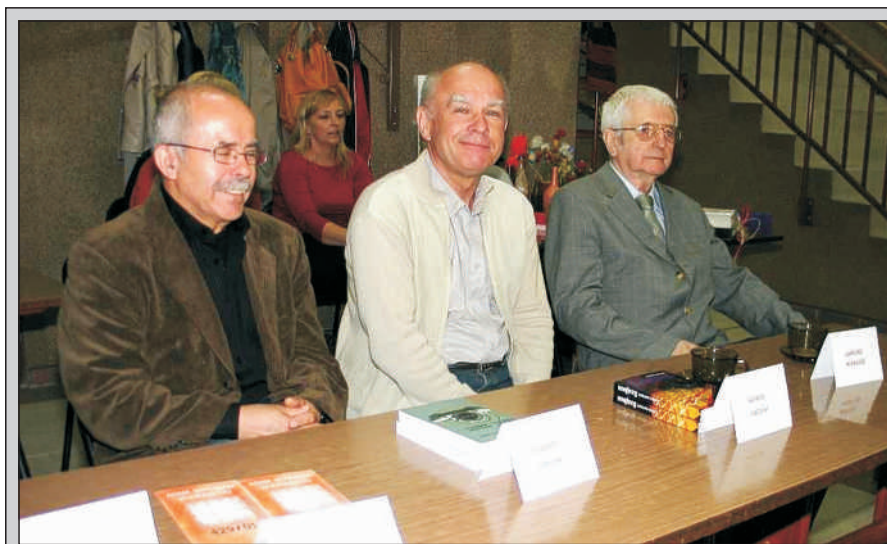
Żarskie spotkania literatów mają już swoją dwunastoletnią historię. Kwitnąca o tej porze w ogrodzie Biblioteki magnolia stanowi dla nich piękne tło. W pobliżu magnolii, gdy pogoda pozwala, swoje książki rozkładają autorzy.

## Majowe Spotkania Literackie w Żarach

Można z nimi porozmawiać, zdobyć autograf lub chociaż popatrzeć na okładki. Impreza każdego roku ma podobny przebieg. W pierwszym dniu odbywają się spotkania autorskie w bibliotekach, filiach, szkołach na terenie miasta i gminy. W drugim wspomniany kiermasz oraz sympozjum literackie o określonej tematyce. Przywołam tematy z ostatnich lat: *Kreatywny krąg, literat - mecenas; Literat w środowisku rodzimym; Obraz mojej miejscowości w literaturze*. Z każdego sympozjum przygotowana jest publikacja. I tak od 2000 roku. Czemu w Żarach? Bo jest tutaj, po Zielonej Górze i Gorzowie, najliczniejsze środowisko literackie, skupione w Klubie ZLP. Oprócz żaran należą do niego piszący z pobliskich miejscowości, również Żagania i Lubuska. Tutaj są władze przychylnie takim poczynaniom i są sponsorzy. Jest też aktywny zespół bibliotekarzy z dyrektorem Janem Tyrą i współuczestniczące

przez piszącą te słowa. Referaty i wypowiedzi koncentrowały się wokół tegorocznego hasła - "Moje literackie inspiracje". Głos zabrało dziesięć piszących i każdy wnosił nowe wątki. Oczywiście powtarzały się opinie, że "inspiracje czerpie się z wszystkiego co nas otacza. Dla niektórych jest to przyroda, dla innych historia, albo mała ojczyzna, czyli najbliższe otoczenie. Mnie w największym stopniu inspiruje życie" - mówił B. Wierzbicki. Natomiast Cz. Sobkowiak tak ujął tę kwestię - "nie chodzi o napisanie obrazka, to zawsze można, ani o ulicy wymienionej z nazwy, o mieście też z nazwy wymienionym, ale by te obrazy tworzyły właśnie mit". G. Rozwadowska-Bar, wymieniając ważne w jej życiu lektury, stwierdziła - "Najlepsza literatura powstała właśnie z życia. Z codziennej przyziemności, uporczywej szamotaniny ze zwyczajnością po to, żeby udało się z niej wydobyć jakąś nadzwyczajność". Z. Kozłowski uważa, że "motywem

piszącego jest sprawienie, by czytelnik-odbiorca chociaż na chwilę, na moment przystanął i dostrzegł coś więcej niż zwykłą codzienność w swoim biegu przez życie". Dalej przyznaje - "Ważnym czynnikiem inspiracji twórczych dla wielu literatów, dla mnie również, jest przeniesienie własnej osobowości na literackich bohaterów. Jest to klasycznie samolubna chęć usankcjonowania swojego 'ja' w pisanych utworach". J. Koniusz wśród wielu inspiracji pisania wierszy wymienił podróże, ale także wstrząsające, tragiczne zdarzenia. A. Siatecki zaczął pisać o przeszłości Ziemi Lubuskiej powodowany brakiem przystępnych opracowań z tego zakresu. Bo jego zdaniem historycy "piszą książki dla historyków. Piszą po polsku, ale trudno je zrozumieć". I na koniec wypowiedź E. Kurzawy - "Inspirują i zachęcają mnie do pisania kłamstwa i głupota panosząca się zwłaszcza w mediach, szkole, nauce historii, w polityce wreszcie. [...] Może kiedyś ktoś odczyta moje wiersze jako nietypowy, bo jednostkowy wyraz niezgody na panującą obecnie ideologię państwowo-kościelną. [...] Choć jest to, niestety, tylko bunt poety ...".



Literaci lubuscy: Edward Derylak, Alfred Siatecki, Janusz Koniusz (fot. Jan Tyra)

w przedsięwzięciu Żarskie Towarzystwo Kultury z jego prezesem Franciszkiem Wołowiczem.

Ideą tych spotkań jest szeroka prezentacja literatury lubuskiej. Ponadto są one okazją do bezpośrednich rozmów, wymiany myśli, wzajemnego poznania się i integracji środowiska literackiego. Tym bardziej, że obok miejscowych, niejako gospodarzy imprezy, w spotkaniach zawsze uczestniczy duża grupa pisarzy z Zielonej Góry, z prezesem Oddziału Związku Literatów Polskich - Eugeniuszem Kurzawą i szefową Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów - Jolantą Pytel. Wszyscy doceniają niebagatelną wagę imprezy i nobilitują ją na niej obecność.

Tegoroczna impreza miała miejsce 11-12 maja. Pierwszego dnia uczniowie żarskich szkół uczestniczyli w spotkaniach autorskich z Alfredem Siateckim i Łukaszem Śmigłem w Wrocławiu. Po południu natomiast, w Czytelni MBP, obydwaj pisarze "stoczyli ze sobą pojedynek". W rolę sekundanta wcielił się Zbigniew Kozłowski, też literat, a na co dzień bibliotekarz, zagrzewając do walki żartobliwymi pytaniami. Na koniec odbyła się promocja wydawnictwa "Dobre Historie", przygotowana z zastosowaniem nowoczesnych metod reklamy książki. Drugi dzień (sobota) rozpoczęło kiermasz książek autorów lubuskich z ich udziałem. Prowadzono też sprzedaż publikacji regionalnych i wyrobów rękodzieła artystycznego. Wietrzna pogoda "wygoniła" wszystkich z parku do hallu Biblioteki.

W samo południe rozpoczęło się sympozjum, moderowane

Wszystkie referaty z sympozjum zostaną zamieszczone w kolejnej publikacji wydawnictwa eMBPe Żary. Dostępne będą również jako e-książka na portalu bibliotecznym [www.mbp.żary.pl]. Oprócz cytowanych tu autorów, znajdują się tam wystąpienia K. Gielicz, E. Mikoś i W. Siekierki.

By oddać klimaty Majowych Spotkań i towarzyszących im biesiad, przytoczę fragment wierszowania Zygmunta Kowalczyka z *Fraszek na Wojtaszka* (Żary MBP, 2007). Jest to przepis na bigos w restauracji Hayduk, goszczącej literatów i należącej do sponsora Andrzeja Wojtaszka. Składnikami potrawy są nazwiska lubuskich autorów:

[...]odrobinę Kowalczyka wymieszać z Klępką  
przyprawić Kozłowskiego stepową miętką  
skruszyć nieco Koniusza, niech się w potrawie rusza  
podpieprzyć Sobkowiakiem  
i podlać Werstler armaniakiem  
Kurzawę dokroić, niech się w daniu ostoi  
Wszystko to dziarsko wypytlować  
I trzy godziny z Warszawskim Miciem gotować! [...]

Maria Wasik, Zielona Góra

## Sudety w kulturze - kultura w Sudetach

Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne we Wrocławiu i Karkonoskie Towarzystwo w Jeleniej Górze zorganizowało (20-21 maja 2012r.) konferencję liderów ruchu regionalnego, działaczy kultury i samorządowców działających w przestrzeni górskiej Sudetów z udziałem wybitnych kulturoznawców. Kierownictwo naukowe objął prof. Stefan Bednarek - dyrektor Instytutu Kulturoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego. Miejszem obrad był Pałac Schaffgotschów w Cieplicach, który jest Zamiejscowym Ośrodkiem Dydaktycznym Politechniki Wrocławskiej. W czasie konferencji podejmowano tematy związane z plastyką i fotografią, ruchem muzycznym w Sudetach, działalnością teatru po 1945 roku i kształtowaniem się środowiska literackiego po II Wojnie Światowej. Była również mowa o perspektywach rozwoju kultury na tym terenie. Organizatorzy przygotowali dla uczestników konferencji wycieczkę objazdową po pałacach Kotliny Jeleniogórskiej wchodzących w skład uznanej za narodowy pomnik kultury "Doliny pałaców i ogrodów". Walory tego obszaru wykorzystywano już od XIII wieku wznosząc liczne zamki i wieże oraz dwory i kasztele obronne. Niektóre z nich można było zwiedzić podczas objazdu.

Wax

## Lech Tylutki

dziennikarz i publicysta, lubuski działacz społeczny, członek Zarządu Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej Oddział w Zielonej Górze;



\* \* \* \* \*

(limeryk)

We wsi Szyba stoi dwór bardzo stary,  
w nocy czasem chodzą tam różne mary.  
Właściciela płośzą,  
i mocno straszą.  
Wtedy ucieka on w gęste szuwały.

Fundacja **Panoptykon** działa na rzecz ochrony praw człowieka w kontekście rozwoju tego, co określamy mianem "społeczeństwa nadzorowanego". Badamy zagrożenia dla prywatności, które wiążą się m.in. z coraz większymi i lepiej zintegrowanymi bazami danych, monitoringiem wizyjnym, inwazyjnymi metodami kontrolowania czasu pracy, nowymi środkami bezpieczeństwa w miastach i na lotniskach, kolejnymi próbami kontrolowania przepływu informacji w Internecie i rejestrowania naszej codziennej aktywności. Organizacja powstała w kwietniu 2009 r. Należymy do European Digital Rights Initiative.

## Miejskie karty

Bilety kodowane na elektronicznych kartach powoli stają się nieodłącznym elementem nowoczesnego systemu komunikacji miejskiej. Jednak czy zastanawiamy się, jaki mają wpływ na naszą prywatność?

Do korzystania z komunikacji miejskiej nie wystarczy już kupiona w kiosku anonimowa karta, na którą ręcznie wpisywało się imię i nazwisko. Przejazdka autobusem z biletem miesięcznym coraz częściej wiąże się z koniecznością udostępnienia swojego zdjęcia i innych danych osobowych. Później, dzięki otrzymanej elektronicznej karcie, można już poruszać się po mieście, płacić za zakupy, bilet na basen, wstęp do muzeum... Funkcjonalność kart miejskich jest stopniowo rozszerzana. I choć na pierwszy rzut oka może się to wydawać ogromnym ułatwieniem, warto przez chwilę pomyśleć o tym, co kryje się za takimi rozwiązaniami.

Z różnych miast docierają do nas kolejne przykłady absurdów. We Wrocławiu postanowiono wprowadzić karty miejskie do szkół - przez co ich posiadanie stało się warunkiem korzystania z elektronicznego dziennika, e-biblioteki i platformy edukacyjnej. Władze Białegostoku "uszcześliwiły" mieszkańców przepisem wymagającym kasowania karty przy każdym wejściu do autobusu. Tczew poszedł natomiast o krok dalej i wymaga przyłożenia karty do czytnika także przy wyjściu z pojazdu.

Informacje na temat pasażerów zawarte we wnioskach o wydanie spersonalizowanej karty miejskiej stanowią podstawę do stworzenia bazy danych, do której może trafiać również historia używania karty, łącznie z informacjami umożli-



wiającymi ustalenie tras podróży poszczególnych osób. Dodając do tego dane związane z korzystaniem z innych funkcji karty miejskiej, otrzymujemy kompleksowy pakiet różnorodnych informacji. Czy naprawdę jest to konieczne?

Fundacja PANOPTYKON trzy lata temu protestowała przeciwko obowiązkowej personalizacji Warszawskiej Karty Miejskiej. Nie chcieliśmy, by pasażerowie płacili za bilety swoimi danymi osobowymi, bo nie ma takiej potrzeby. Takie jak w Warszawie i jeszcze bardziej niepokojące rozwiązania pojawiają się niestety w coraz większej liczbie miast, dlatego gorąco zachęcamy do przyjrzenia się im bliżej - może nagłośnienie problemów i zagrożeń pozwoli choć trochę powstrzymać falę absurdów? Bardzo na to liczymy!

Na naszej stronie publikujemy zestaw pytań i odpowiedzi dotyczących personalizacji kart miejskich i związanych z tym zagrożeń [<http://panoptykon.org/wiadomosc/karty-miejskie-w-pytaniach-i-odpowiedziach>].

Publikacja za zgodą Fundacji Panoptykon



*"A cóż prawdziwy mężczyzna może robić w Bieszczadach - oczywiście pracować w lesie przy wyrębie i zwózce drzew. Tak było od początku PRL-u. W Bieszczady trafiali ludzie twardzi, ale często też niepokodzeni ze współczesnym światem. Byli wśród nich wrażliwe dusze - rzeźbiarze, poeci, malarze. Takie postacie opisał Edward Stachura w swojej kultowej powieści "Siekierzada". Drwale po wypłacie zbierali się w nielicznych bieszczadzkich barach - w Dwerniku, Ustrzykach Górnych, Lutowiskach, Wetlinie czy Cisnej. Przepijali tam większość zarobionych pieniędzy, potem wracali do swojej ciężkiej i niebezpiecznej pracy. Knajpy te były owiane legendami ich pijackich wyczynów."*

## Siekierzada, czyli dlaczego warto upominać się o Stachurę

Lato było w pełni, pogoda dopisywała. Czas dla turystyki rowerowej bliskiego zasięgu, jaką uprawiam od lat, wydawał się więc jak najlepszy. Opuściwszy wczesnym przedpołudniem Nową Sól, poprzez Bytom Odrzański, Dębiankę i Bielawy zapuściłem się do ... Grochowic. Dlaczego właśnie tam? Najpewniej dlatego, że to jedna z nielicznych wiosek naszego regionu, gdzie wcześniej nie miałem okazji, a może po prostu nie zdążyłem dojechać.

Grochowice są malowniczą, otoczoną lasami miejscowością, do której po dzień dzisiejszy można dojechać w miarę wygodnie i szybko tylko jedną, jedyną drogą asfaltową od strony Kotli - siedziby władz gminnych. Pozostałe trzy strony świata dostępne są tylko dla pojazdów dobrze radzących sobie w trudnych warunkach terenowych, zwłaszcza od słotnej jesieni do zielonej wiosny. No i jeszcze zawsze pozostają nogi. Na nogach niezawodnie można sobie powędrować w każdym kierunku przez okrągły Boży rok. Oczywiście, nie tylko z Grochowic.

Mnie, rowerowego tułacza akurat najbardziej interesował kierunek północno-zachodni. Leśną drogą, przez istniejące już tylko na starych mapach Dębowo, planowałem dojechać do Sławy.

Wśród poplątanych grochowickich dróg i drózek nie było jednak łatwo odnaleźć tę właściwą. Nawet przy pomocy map wojskowych i kompasu. Krążąc tak od końca do końca wioski, wzdłuż i w poprzek, poszukując charakterystycznych punktów orientacyjnych na jednym z mniej okazałych budynków zauważyłem marmurową tablicę z napisem. Przystanąłem, gdyż widok to raczej niecodzienny w naszej strefie geograficznej. Właśnie wtedy dowiedziałem się, że w tym właśnie domu w roku 1967 mieszkał Edward Stachura.

Przyznać muszę z pewnym zawstydzeniem, że znaczenie wyczytanej informacji nie od razu dotarło do mojej świadomości. Oczywiście nazwisko Edwarda Stachury nie było mi tak zupełnie obce. Tragicznie zmarły pisarz i poeta okresu powojennego był wszak autorem słynnej "Siekierzady, czyli zimy leśnych ludzi". Jeżeli ktoś nie przepada za literaturą współczesną i nie czytał książki, miał jeszcze możliwość obejrzenia filmu pod tym samym tytułem.

To w "Siekierzadzie", jak powszechnie mówiono i pisano przed laty, opisać miał autor swoje doświadczenia i przemyslenia przeżyte i inspirowane pracą wśród drwali bieszczadzkich, gdzie zatrudnił się przy wyrębie lasu. Materiałną pamiętką tego etapu życia Stachury jest nawet karczmą w Cisnej o nazwie "Siekierzada". Wiele lat temu, sam czytałem jakąś publikację z taką informacją. Brzmiała wiarygodnie, nie pomyślałem nawet, że mogłaby tak po prostu, bezinteresownie przekłamywać rzeczywistość. Przywołany na wstępie tego tekstu cytat taki sposób myślenia o genezie powieści utwierdza. Pochodzi z ciekawego zresztą portalu Polska Niezwykła [<http://www.polskaniemzwykla.pl/web/place/7107,cisna-bar-siekierzada.html>]

Przenosząc się w czas mniej odległy, sięgnąłem na półkę po "Siekierzadę" wydaną niedawno (niestety bez roku wydania) nakładem "Polityki". I chociaż wydawnictwo renomowane,

a cykl "Polska literatura współczesna" słusznie uchodzi za znamienity, o okolicznościach powstania książki, a zwłaszcza źródłach autorskiej inspiracji nie dowiemy się niczego nowego. Autor recenzji wydawniczej na ostatniej stronie okładki konsekwentnie i bez przysłowiowego przymrużenia oka pisze bowiem, że bohater Siekierzady młody poeta "zatrudnia się w Bieszczadach przy wyrębie lasu i poznaje środowisko drwali, ludzi proslolinijnych oraz nieskażonych cywilizacją". Okazuje się, że mity trzymają dobrze. Nie tylko wśród nieoczytanego ludu, ale nawet na salonach. Wydawniczych oczywiście.

Inna sprawa, że lektura dzieła Stachury nie pozostawia wątpliwości, gdzie toczy się akcja i żyją jej bohaterowie. I chociaż jest to do pewnego stopnia powieść z kluczem, Głogów pozostał Głogowem, a Sława - Sławą. Nietrudno też odgadnąć, że powieściowe Bobrowice w rzeczywistości są właśnie Grochowicami, Hotla to Kotla, a położona za lasami Czerniawa, do której chodziło się po najlepszy w okolicy bimber to realnie istniejące Bielawy. Kto zaś chciał kupić coś poważniejszego, np. wkład do pieca w domu Babci Oleńki, udawał się do powieściowej Nowej Doli, czyli najpewniej do Domu Rolnika w Nowej Soli.

Recenzenci "Siekierzady" zwracają uwagę na jej wartość wynikającą z literackiego przedstawienia wielu ciekawych aspektów życia drwali. Nie ma powodów z takim widzeniem dzieła Stachury polemizować. Jednak dla nas ludzi urodzonych i mieszkających na Ziemiach Zachodnich, często potomków kresowiaków, nie mniej ważne są i te wątki. Sekwencyjne wspomnienia z czasów przesiedleń, gwara bohaterów i w końcu coraz bardziej umykające pamięci małomiasteczkowe i wiejskie klimaty lat 60-tych XX wieku. Chociażby te z hotlańskiej gospody czy strażackiej zabawy w Bobrowicach. No i w końcu objazdowa biblioteka ze swoją statystyką i dbałością o społeczny przekrój czytelniczy, gdzie nie mogło zabraknąć także sezonowych robotników.

Wszystko to razem sprawia, że "Siekierzada" nie starzeje się i czyta się ją przysłowiowym jednym tchem. Jednak wspomnienie o tej książce i jej autorze stało się tylko pretekstem do przywołania innej jeszcze sprawy, może jeszcze ważniejszej.

Przede wszystkim zaimponowała mi determinacja z jaką lokalne środowisko upomniało się o Stachurę, a dokładniej o pamięć o nim i związek jego najśłynniejszej powieści z Grochowicami. Nie chodzi tylko o tablicę upamiętniającą pobyt pisarza.

Od wczesnych lat osiemdziesiątych w Grochowicach ma miejsce niezwykle klimatyczne przedsięwzięcie artystyczne zwane Stachuriadą. Na trzydniowe spotkania z poezją, piosenkami i innymi formami sztuki przyjeżdżają tu znani i mniej znani artyści scen polskich. Wystarczy wymienić Wolną Grupę Bukowina, Annę Chodakowską, Antoninę Krzysztosń czy zespół Raz Dwa Trzy. W roku 2011 koncertowała Renata Przemek, gościł Piotr Machalica, a nowosolski Teatr "Terminus A Quo" prowadził swoje warsztaty. Pojawiają się znawcy i wielbiciel twórczości Stachury z całego kraju, którzy chcą lepiej zrozumieć klimaty miejsca, gdzie narodziła się Siekierzada.

(dokończenie na str. 7)

U progu lata moje wyprawy zaniósł mnie do Modeny i Bolonii, położonych w Emilii Romagnii, regionie w północnych Włoszech.

## Parmezan i szynka parmeńska

Miasta te, urzekające architekturą, pełne ciepłych odcieni żółci, pomarańcza, różu aż do czerwieni, a spacerując uliczkami starych części miast nie sposób nie zwrócić uwagi na obecne praktycznie w każdym budynku podcienie. Od samego renesansu obowiązywał tu nakaz budowania takich konstrukcji; pozwalają one uniknąć lejącego się latem z nieba żaru jak i przejść ulicami w deszczowe dni bez potrzeby rozkładania parasola. Szczególnie dużo podcieni zachowało się w Bolonii, gdzie najstarsze, podparte drewnianymi balami, stoją obok murowanych zdobionych rzeźbami i malowidłami. Nakaz ten był przestrzegany tak skrupulatnie, że nawet dookoła placów przy kościołach (samych w sobie odkrytych) wznoszono zadaszenia nad chodnikami.

Pisząc o Emilii Romagnii grzechem byłoby nie wspomnieć o tutejszej kuchni. Z tego regionu pochodzi parmezan, produkowany głównie w okolicach Parmy, i szynka parmeńska. Te smakołyki dostać można wszędzie i są one tu powszechnie spożywane. Podobnie rzecz się ma z octem balsamicznym, którym z kolei szczyci się, jako produktem regionalnym, Modena. Tutaj octu dodaje się do wszystkiego. Poczynając od przystawki



Bolonia, plac z podcieniami przed kościołem przy Strada Maggiore  
Fot.: A. Jachimowicz

w postaci parmezanu, przez makarony (które nota bene są czymś zupełnie innym od tych jedzonych w Polsce), mięsa a nawet do deserów. Miałam okazję jeść lody polane octem balsamicznym.

Sekret tkwi w procesie produkcji. Ocet trzymany jest w otwartych beczkach i pozwala mu się odparować. Raz w roku przelewany jest do mniejszej beczki i zostawiony do dalszego odparowywania. W tym procesie ocet gęstnieje i nabiera słodczy. Przy przelewaniu do dziesiątej ostatniej beczki, ma on niewiele wspólnego z młodym octem balsamicznym, który jest powszechnie znany.

Alicja Jachimowicz  
Wrocław

## Siekierzada, czyli dlaczego warto upominać się o Stachurę - dokończenie ze str. 6

Przede wszystkim jednak impreza przyciąga młodych ludzi z najbliższej okolicy. Mają oni niezwykłą okazję do poznania ważnego faktu z historii swojego regionu. Jednocześnie pozwala im to uwierzyć, że nie ma na mapie miejsc byle jakich, a to gdzie się urodzili i gdzie mieszkają też okazuje się ważne, atrakcyjne, inspirujące. W końcu zaś zagubiona wśród lasów wioska może się stać powodem dumy.

Mniej ważne czy Grochowicka Stachuriada powstała i istnieje bardziej dzięki inicjatywie grupy entuzjastów czy bardziej dzięki zrozumieniu i hojności władz Gminy Kotła. Zapewne szczęśliwym zbiegiem okoliczności zadziałało jedno i drugie. Nic tylko przyklasnąć.

I tylko ostatni żyjący jeszcze świadkowie pobytu Edwarda Stachury mają mu trochę za złe, że za wiele szczegółów w swojej książce najwyczejniej poprzekręcał. Dla przykładu to, że wichura, która powaliła tysiące drzew była później niż wynikałoby to z fabuły powieści. Ja także mam wątpliwości, czy faktycznie Janek Padera mógł zimową porą wsłuchiwać się w głosy zazułu.

Chociaż, kiedy mroźna zima zawładnie bez reszty Puszcą Tarnowską i grochowickie lasy opanuje dzwoniąca w uszach cisza, zdarza się wędrowcowi słyszeć gdzieś w oddali różne tajemnicze dźwięki i jakieś trudno zrozumiałe głosy. Wystarczy tylko przystanąć i przymknąć oczy. Może i autorowi "Siekierzady" w takiej właśnie sytuacji akurat przydarzyło się usłyszeć właśnie zazułu?

Jan Wojtasik

Podczas prospekcji terenowej (kwiecień 2012r.), prowadzonej przez autora artykułu, przy jednej z posesji we wsi Krępa (woj.lubuskie) został znaleziony medal wykonany z brązu.

## Krzyż z Krępy

Jest to odznaczenie III Rzeszy w kształcie koła o średnicy 38 mm. Na obramowanym awersie widnieje niemiecki krzyż zasługi wojennej z wizerunkiem swastyki w centrum, czyli tak zwany "Kriegsverdienstkreuz". Również obramowany rewers zawiera napis "Für Kriegsverdienst 1939" wykonany czcionką stylizowaną na gotycką. Stan zachowania znaleziska jest bardzo dobry - brakuje jedynie uszka służącego do przewlekania wstęgi.

Medal za zasługi wojenne (bo tak należy tłumaczyć jego niemiecką nazwę), ustanowiony 19 sierpnia 1940 roku, jako najniższa klasa "Kriegsverdienstkreuz", czyli Krzyża Zasługi Wojennej. Nadawany był w III Rzeszy cywilom za wysoką wydajność pracy na potrzeby wojenne, po minimalnym czasie sześciu miesięcy. Liczbę nadań tego odznaczenia szacuje się na około 4 miliony.

Obecność "Kriegsverdienstmedaille" w Krępie budzi pytanie czy mieszkaniec posesji przy dzisiejszej ulicy Szkolnej był tym, komu medal został nadany. Ciekawym jest gdzie pracował, czy był wydajnym pracownikiem z wrodzonej pracowitości, czy też był to wynik indoktrynacji straszliwej maszyny nazistowskich Niemiec?

Kacper Jachimowicz, Poznań







**Justyna Grzesiowska**

uczennica I klasy Liceum Ogólnokształcącego w Zielonej Górze, interesuje się psychologią, biologią oraz poezją; laureatka sześciu konkursów literackich, w tym I nagrody w Konkursie Literackim "Otwarte drzwi" w Morągu w 2011 r.

**się przez siebie**

*od kiedy pisze pan wiersze  
gdy brakowało mi życia  
w codziennym*

*czy ma pan rodzinę  
ojcem był  
R. albo M., matka nie chciała mi zdradzić  
który pierwszy  
nie chciał mieć dziecka*

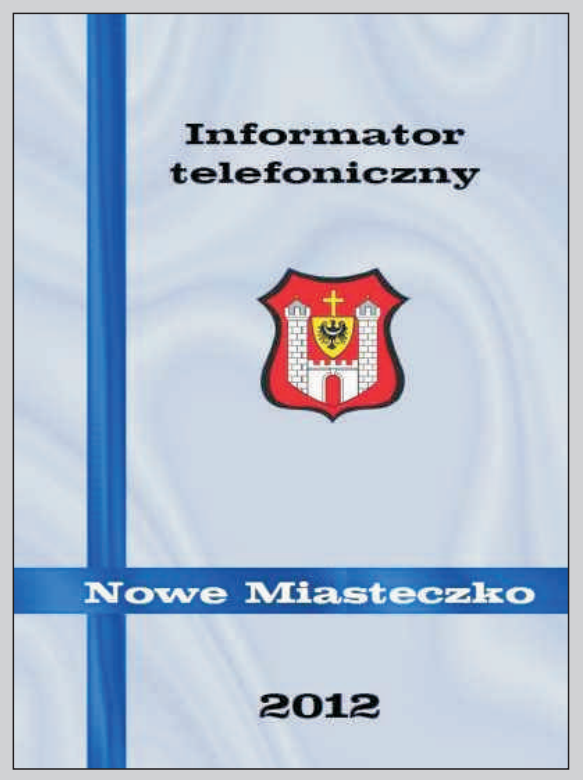
*a kobietę  
połówka jabłka wystarczy.*

*najczęściej kocham się  
z tomikiem  
Miłosza Bursy*

*czym jest zatem poezja  
kochanką  
z wzajemnej miłości*

*(cisza)*

*lubię się.  
przez siebie*



W gminie Nowe Miasteczko wydany został "Informator telefoniczny", który jest reakcją na zainteresowania mieszkańców tego rodzaju wydawnictwem. Wiele osób zrezygnowało z telefonów stacjonarnych, które zastąpiono komórkowymi. Przy wydaniu "Informatora" napotkano na trudności w ustalaniu aktualnych numerów telefonicznych. Autor musiał dotrzeć do wymienionych w "Informatorze" osób, przedsiębiorstw i instytucji, aby rzetelnie opracować wydawnictwo.

"Informator telefoniczny" dostępny jest w księgarni K. Podgórnego, Trafice A. Szałata, a także w punkcie ksero i sklepie komputerowym R. Stachowiaka w Nowym Miasteczku.

Opracował RJS



Gmerk nieznanego odlewnika z Lubeki i znak miejski tego miasta z dzwonu rozpoznanego w miejscowości **Ołobok** w powiecie świebodzińskim.

Fot. Marceł Tureczek

**Gmerki na dzwonach**

Wytwórców najstarszych dzwonów najczęściej nie znamy. Tylko w nielicznych przypadkach na dzwonach wykonywanych jeszcze do początków XVI wieku pojawiały się imiona wytwórców. Bardzo często poza imieniem także niewiele możemy powiedzieć.

Najstarsze dzwony, zwłaszcza pochodzące z kręgu wytwórczości północnoniemieckiej związanej z miastami hanzeatyckimi, sygnowane były gmerkami - czyli znakami graficznymi najczęściej wykonanymi za pomocą różnego rodzaju układu kresek, które tworzyły przeróżne figury i znaki. Tego typu dzwony zachowały się w kilku miejscach na północnych terenach województwa lubuskiego. Natomiast na południu naszego regionu, na dzwonach średniowiecznych zaobserwowano inne przykłady sygnowania, w formie przedstawień obrazujących charakter działalności rzemieślnika - np. dzwon lub dzban, co świadczy, że pierwotnie wytwórczość ludwisarska nie była wyspecjalizowana wyłącznie na odlewanie przedmiotów brązowych. Dzwony odlewali także konwisarze, którzy częściej łączeni są z przetwarzaniem cyny.

Marceł Tureczek  
Zielona Góra

**MERKURIUSZ REGIONALNY**



Dwór w Szybie

**Wydawca:** Wojciech Jachimowicz  
**Adres redakcji:** Dwór w Szybie, 67-124 Nowe Miasteczko  
**e-mail:** merkuriusz\_regionalny@op.pl **tel.:** 603930962  
**Redaguje:** Wojciech Jachimowicz - **red. naczelny**, zespół  
**Fotografie** pochodzą z archiwum Redakcji  
**Przewodniczący Rady Naukowej MR:** dr Mieczysław Wojecki  
Nr rej. 333, Ns. Rej. Pr. 18/07  
Merkuriusz dostępny na stronie: [www.jachimowicz2006.republika.pl](http://www.jachimowicz2006.republika.pl)  
Za nadesłane teksty redakcja nie przewiduje honorariów.